



"Tygodnik Powszechny",
nr 1478

ODPOWIEDŹ

BĘDZIE

W SERCU

— NA DNIE

Ziemla — to plama /Na nieskończoności błękitach/. A Bóg ją zetrze palcem lub wleje w nią życie. A może jest tylko igraszka w dioniach Szatana? Jasne i ciemne moce są u narodzin dziejów. Opiekuńczo wznoszą się zakrwawione, orle skrzydła promienistego Archaniola, ale również posepny anioł upadły. Szatan czuwa i uparcie walczy o każdy wiek, rok ludzkości, o każdego człowieka. Toteż losy poszczególnej jednostki, jej dążenia, rozterki, upadki, duchowe zmagania wplecione są w krąg sił nadprzyrodzonych. Ingerencja szatańska wydaje się pozornie aktywniejsza, łatwiejsza do uchwycenia niż milcząca obecność Boga. Bo zło swą słabość zawsze maskuje jaskrawością, efekciarstwem, agresywnością. Dobro — prawdziwa siła — jest ciche, spokojne, ukryte. Trudniejsze do odczytania w ludzkich żywotach. Romantyczny układ: człowiek w kole wszechświata — ma pełne odbicie w „Kordianie” Słowackiego. Hamletyzowaniu bohatera, jego dorastaniu, próbom czynu, momentom załamania, samotności, towarzyszy wątek działań diabolicznych, które macą patriotyczne wzloty poety-żołnierza. Sympatia, którą otoczono postać Kordiana, przyprowadzona została interpretacyjnym sceptyzmem i poczuciem ironii losu. Przedstawienie* Erwina Axera uwypukliło to bardzo mocno. Zarówno przez myśl reżysera, jak i znakomite wykonanie Jana Engierta. Jego Mefistofel to kreacja wysokiej miary we wszystkich kolejnych wcieleniach. Inteligentny, przewrotnie sugestywny. Wzorowo skomponowana rola: plastyka sylwetki, ruchy, gesty, operowanie słowem, umiejętne, celne. Ciągłe jest obecny przy Kordianie, zgodnie z intencją „Przygotowania”. To jako Chmura przenosi go ze szczytu Mont Blanc do Polski, to jako Diabeł poraża męką wyobraźni przed carską komnatą, jako Doktor zarzuca się zwatpienia w szpitalu wariatów, wreszcie zamiast adiutanta przejąmuje ułaskawienie i biegnie wolno, wolno — aby nie zdażyć!

Wojciechowi Wysockiemu powierzono zadanie, aby uwierzytelnić duchowe perypetie Kordiana. Młody bohater — młody aktor, a rola ogromna i arcytrudna. Nie można mieć idealnie opanowanej techniki stawiając pierwsze kroki na scenie. Ale można i powinno się wnieść od razu coś cennego ze swojej aktorskiej osobowości. Wysocki temu zadaniu sprostał. Jest skupiony wewnętrznie, umie bezmownie być, reagować na partnerów, przekazać widzom część siebie! Ma ładne monologi, a jeśli czasem zabraknie mu większej mocy, to wybaczymy. Siłą jego tłumioną żarliwość, bardzo wymowna szczególnie w początkowej części. W ogóle akt pierwszy, przez który niekiedy teatry przelatują, tu zabrzmiał wyjątkowo mocno i pięknie. Wyeksponowano postać Grzegorza; kreuje go świetnie Henryk Borowski. Gawędy, bajki z finem, serdecznością, prosto a mądrze powiedziane stają się echem przeszłości, patriotyczną lekcją sługi-przyjaciela, tworzą klimat pobudzający zapal panicza. Interesująco również prezentuje się Maja Komorowska. Jej Laura kapryśna, niedostępna, zimna kókiełka, a jednak autentycznie zafascynowana młodzieniaszkiem. Spójrzcie, jak cudownie przerzuca sztambuch, niby z nudów, w roztargnieniu, ale sama przed sobą skrywa, że szuka tylko jego wiersza. W obsadzie ról nie brak wybitnych aktorów. Wymienimy z uznaniem chociażby Cara w wykonaniu Czesława Wollejskiego (jego doskonały monolog o łożach kryształowych i ludach Europy oraz spieczę z Wielkim Księciem — Mieczysławem Czechowiczem). Papieża — Zdzisława Mrożewskiego. Starca — Władysława Krasnowieckiego i wielu innych.

Biografia Kordiana splata się ściśle ze sprawą narodu. Odrzuci go czy przyjmie? Włecz tak ważne tu sceny zbiorowe, spisek, konfrontacja idei, postawy społeczeństwa, działania. W warunkach kameralnej sceny, bez zaplecza przestrzeni i szerokich horyzontów, w pustce zamiast iluzji dekoracji — gromadę na placu Zamkowym ujęto raczej jako przedstawicieli, reprezentan-

tów ludu, a nie tłum. Podobnie w podziemiach katedry. Ale wyodrębnione, przybliżone słowo zabrzmiało wyraziście, aktualnie. Ciekawie rozwiązano wędrówkę Kordiana przez labirynt sal, trud marszu, lęk, przerażenie, mękę przed projektowanym czynem. Scenografia świadomie nader oszczędna pozostawiła pole poezji. Część didaskalii wypowiada Trzecia Osoba Prologu (Ryszard Peryt), apelując do wyobraźni odbiorcy. Pomaga mu w tym również muzyka.

„Kordian” — to pieśń Słowackiego o rodzącej się nadziei narodu i klęsce. Naród musi dojrzeć. Klęska może stać się znowu źródłem nadziei w przyszłości, gdy wybije godzina i ożyje ogień przechowany w iskierce, gdy pisane na liściu aloesu słowa zmarłych-wstania odgadną Polacy „w sercu — na dnie”. Motto z „Lambra” kończy przedstawienie. Jako posłanie autora do współczesnych, jako posłanie Teatru do nas.

Mam pełne uznanie dla reżysera, który po 20. latach sięgnął raz jeszcze po ten sam utwór, nie bojąc się „konkurencji” własnej, głośnej ówczesnie a znakomitej inscenizacji (1956 r., Teatr Narodowy). Prawdziwego artystę stać zawsze na dalsze poszukiwania. Musi dać wyraz niepokojom, nowym przeświadczeniom na miarę swego twórczego dorastania i odpowiedniej chwili czasu. Realizacja obecna oczywiście odmienna, choć nie zaprzecza, nie przeciwstawia się poprzedniej. Jest jej myślowym ciągiem, przystosowanym do warunków teatru i potrzeb dnia dzisiejszego. To właśnie wydaje się bardzo ważne i cenne. Wobec jakże częstych wypadków teatralnego klusownictwa, w okresie beztroskich harców z wybitnymi utworami polskiej dramaturgii i pogoni za tanimi efektami. Axer odważył się dać spektakl skromny kameralny, bez udziernień i „pomysłów”, przy bardzo niskiej pomocy elementów wizualnych, długi (skrót minimalny), gdzie jedyną atrakcją było dobrze przekazane słowo poety i aktor. A widz prawie przez 4 godziny słucha z uwagą, zaangażowaniem. Nawet i młody widz. Oto konkretny, ważki argument w polemice o inscenizacjach polskich klasyków, za który będą wdzięczni ci wszyscy, którym leży na sercu dobro polskiej kultury.

ZOFIA JASIŃSKA

*) Juliusz Słowacki: „Kordian”. Teatr Współczesny w Warszawie. Reż. Erwin Axer. Scen. Ewa Starowieyska. Muz. Jerzy Satanowski.